Nr. 14. Warszawa dnia (27 Marca) 8 Kwietnia 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE I SZTUKOM PIĘKNYM POŚWIECONE.

CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

ZJAZD EKONOMISTÓW WE LWOWIE.

Doniosłość kongresów naukowych powszechnie uznaną już została, — a wszystko, co na ten temat moglibyśmy powiedzieć, prowadziłoby nas do jednego wytycznego tu punktu, jakim jest rzeczywisty postęp nauki i olbrzymia korzyść społeczna. Z zajęciem też mówiliśmy np. o zjazdach naukowych w Moskwie, Petersburgu, Eisenach i t. p. Jeżeli bowiem gdzie, to w tym właśnie razie pierwszorzędne prawdy i zagadnienia naukowe, wydobywając się z ciasnych ram teoryi książkowej — spotykają się oko w oko z rzeczywistą praktyką, bo tu, owe wspólne narady i wyczerpujące dyskusyje, stając na gruncie naukowym, nie mogą jednak ani na chwilę zapomnieć, o życiowych stosunkach społecznych—tu każda teoretyczna prawda, musi o stosunki te bezpośrednio zaczepiać, (kwestyje np. statystyczne i t. p.), tu przeto nauka podaje rękę życiowej, namacalnej praktyce — jak znów ta ostatnia wspiera i potęguje pierwszą — siłą i szansą doświadczenia, — tu jedna i druga dopełniają się wspólnie.

Dziś też, wszystkie już oniemal gałęzie nauki, wszystkie prawie dziedziny wiedzy, weszły na drogę tego rodzaju specyjalnych rozpraw zbiorowych, rozpraw, dopełnionych słowem *żywym*, i w kołach ludzi przodujących na polu umysłowego światła. — Zjazdy statystyków, naturalistów, pedagogów, lekarzy i t. d. są dziś coraz liczniejsze.—Wśród zaś tego ogólno-kongresowego ruchu—wśród raczej owego praktycznego postępu rozmaitych gałęzi nauki i nauka ekonomii — nie pozostała w tyle; — przeciwnie, i dla niej również pole kongresowych dyskusyj zostało już otwartym. I nie mogło zresztą stać się inaczej. —Wszakże nauka ekonomii, a w szczególności nauka gospadarstwa społecznego, jest już dziś podstawowym warunkiem istnienia państw i narodów; bo na niej, jak powiada Supiński, „rozwija się za dni naszych zbiorowe życie ludzkości całej.“ — „Jej zasadnicze prawdy, mówi tenże znakomity myśliciel, przewodniczą wielu szczegółowym ruchom, usiłowaniom i przedsiębierstwom, którym dawniej, przy niskim stopniu potrzeb i oświaty, powodziło się bez sztuk i nauk.“— Z drugiej zaś znów strony, jeżeli dziś, wśród dzisiejszych pojęć, wyobrażeń, potrzeb i warunków—żadna z nauk, chcąc spełnić w całej doniosłości swoje szczytne zadanie, chcąc promieniować na zewnątrz rzeczywistym pożytkiem,—nie może nie liczyć się z praktyką, jeżeli raczej każde światło teoryi, bratać się musi z doświadczeniem, to zasada ta, odniesiona do ekonomii, tym ściślej, tym subtelniej uwzględnianą być winna. Ekonomika bowiem, stanowiąc niejako koronę innych umiejętności, nietylko że obejmuje zarazem najważniejsze czynniki pracy narodów, że w jej prawdach i zagadnieniach, zbiegają się wszystkie niemal prądy działalności społecznej, że o nią opierają się kwestyje: rolnictwa, przemysłu, handlu, rękodzieł, zarządu majątków prywatnych, wielkich przedsiebierstw przemysłowych i kierunku spraw gminnych, lecz co więcej, to każdą z pojedynczych tych spraw rozległych—nauka ekonomii musi traktować—i opiekować się nią, odpowiednio do potrzeb ogólnego postępu w sferze zbiorowej, organicznej pracy. Że zaś postęp ten, zbyt szybko się odbywa i wywołuje ciągłe przemiany stosunków ludzkich, — przeto i prawdy ekonomiczne muszą w ciągłym być ruchu, muszą w każdy szczegół i odcień stosunków tych, bezpośrednio wnikać i układ ich badać z całą ścisłością naukowego systemu; muszą więc, tym sposobem, i system ten doskonalić i stosunki ulepszać, dążąc stale do wytworzenia pewnej harmonii zbiorowej. W obec tych zasadniczych cech i dążności ekonomiki — wszystkie niemal, naczelne jej postulaty, stanowiące niegdyś artykuły wiary, (zniesienie np. wszelkich ceł i zaprowadzenie zupełnej wolności handlu, wykluczenie wszelkiej interwencyi władzy państwowej, ze stosunków robotniczych, posunięcie konkurencyi do ostatecznych granic i t. p),—dziś, pod naciskiem nowych sprężyn działalności ludzkiej i pod wpły-

ŚLADY ŻYCIA.

XIV.

Tyle życia, ile... w czynie.

Dokoła rozbrzmiewa wesołe „Alleluja.“ To pieśń symbolizująca zwycięztwo życia nad martwotą, prawdy nad fałszem. Nie wszyscy jednako pojmują ten pochód zwycięzki, ale wszyscy go czują, bo do wszystkich wyciąga tryumfujące ramię. Przywdziejcie szaty wesela, radujcie się.—święto wiosny roztapia zimowe lody, dawno wrzucone ziarno ukaże wkrótce zieloną szatę nadziei, za nią idą plony prac waszych. Bojownicy postępu, wznieście serca! przed wami szedł Ten, co skonał na krzyżu. Chorągiew Jego powiewa szkarłatem męczeństwa, bo prawdę pieczętował życiem, a ona wskrzeszona i wielka obiegła światy, wniknęła w duchy ludów, wszechświat ogarnąć pragnęła jednej miłości potęgą. Faryzeusze zgasić chcieli światło, nakryć je kirem fałszu i zamknąć zbrodni pieczęcią,—jak pieczętowali grób ukrzyżowanego z Nazaretu. Nie ma pieczęci dla ducha i nie ma grobu dla żywych! Chrystus ukazał się uczniom, — niewiasty i dawni celnicy oglądali go w chwale, w chwale co doszła do starej Romy, zruciła starych bogów z kapitolu i u dalekich barbarów zaświeciła gwiazdą. Tak tryumfuje ofiara. Będziemyż sarkać na drobne ciernie żywota? będziemyż padać pod brzemieniem każdej przeciwności? zrazimyż się lada wiatru powiewem i czyż na ścieżce prac naszych oset i chwasty górami nam będą? Nie, bracia! Kto prawdy szuka—znajdzie ją, kto ją znajdzie—ukocha. Ona mu będzie żywota celem, bo w niej szczęście i zbawienie świata. Pracujmy dla prawdy i życia, gardźmy lenistwem, obłudą, brudnym egoizmem i niedołęstwa powijakami. Chcemy jasności i ciepła? Światła nie gaśmy.

* * *

Ustawiczne nawoływania prasy o oryginalne sztuki, oile z jednej strony zwracają baczność reżyseryi na działalność dramatyczną miejscowych pisarzy, otyle niejednokrotnie wprowadzają ją w prawdziwy kłopot, zmuszając do wystawiania sztuk miernych, których całą zaletą jest jedynie to, że nie są tłomaczone.

Do takich sztuk wystawionych jedynie dla zamknięcia ust nawoływaniom, należy i komedyjka hr. Bobrowskiego p. t. „Synalek“, którą niedawno oglądaliśmy na naszej scenie.—Synalek ów, jest bezwąsym a pełnym próżności i zarozumiałości hrabiczem, który przybywa do wód, celem ożenienia się z jak najbogatszą panną i zapewnienia sobie tym sposobem dochodów mogących w połączeniu z hrabiowskim tytułem zapewnić mu niezmienną i trwałą w doczesnym życiu synekurę. Oczywiście „Synalek“ mniema, że każda z panien od Odry do Dniepru i od Bałtyku do Karpat, będzie się czuła uszczęśliwioną jego wyborem i ręką. Mniemanie to, podziela z nim i jego ojciec, któremu imponuje pewność i wiara w siebie

wem ogólnego postępu — napotykają nieznane im przedtym opozycyjne przekonania, i to przekonania zrodzone w umysłach specyjalnych na tym polu badaczy—(szkoła manchesterska i „specyjaliści katedrowi.“) Jeżeli zaś owa zmiana ekonomicznych przekonań jest naturalnym wynikiem zbiorowego postępu— wynikiem ciągłych przemian w układzie stosunków ludzkich, — to z drugiej znów strony, wywoływana nią walka,—walka przekonań pojęć i poglądów — dla wytworzenia rezultatów praktycznych, musi być prowadzoną systematycznie i według jasno określonych celów, — musi nadto ściągać ku sobie wszystkie mogące ją najskuteczniej rozwiązać siły kompetentne, — musi wreszcie toczyć się jawnie, a czemu właśnie owe walne kongresy, wspólne i specyjalne narady najistotniej odpowiadać się zdają. — To też zjazdy naukowe, — budząc dziś najżywszy stosunkowo interes, ściągają ku sobie nietylko naukowych specyjalistów — lecz interesują niemniej wszystkich ludzi myślących — wszystkich — dla których ciągle przetwarzający się ustrój stosunków społecznych, nie może być rzeczą obojętną. O ile zaś tak jest w istocie, żywy niejako i świeży tego dowód przedstawia nam, między innemi, walne zgromadzenie ekonomistów niemieckich w Eisenach odbyte w październiku 1872 roku. — Zgromadzenie to jak wiadomo, miało na celu bliższe zbadanie i rozbiór podstawowych punktów kwestyi socyjalnej—najżywotniejszych przeto i palących zadań społecznych, które dziś, nabierając z każdą chwilą ważniejszego znaczenia, zarówno w życiu mas, jak i rozwoju ekonomicznym w ogóle — pierwszorzędną, rzec można, odgrywają rolę. — Zebrali się też tu więc, nietylko sami badacze na polu naukowym, nietylko znakomici myśliciele ekonomiści, — lecz przyjęli niemniej bezpośredni udział ludzie wszelkich stanów i wszelkich oniemal zajęć, wszelkich wreszcie stronnictw i politycznych odcieni. Mężowie stanu i dziennikarze, profesorowie i deputowani, prawnicy, urzędnicy, duchowni, kupcy, bankierzy i finansiści, przemysłowcy, fabrykanci, księgarze, obywatele miejscy i wiejscy, wszyscy ci, przedstawiciele najrozmaitszych stanów i powołań, ze wszystkich stron mianowicie Niemiec, pospieszyli tłumnie na walną tę konferencyją, która, postawiona jedynie za faktyczny przykład, stwierdzać zdaje się jasno, to cośmy przed chwilą powiedzieli, że zjazdy ekonomiczne, zaczepiając wprost o interesy zarówno indywidualnych jak i zbiorowych gospodarstw, — obejmując swym zakresem i celem najżywotniejsze i najszerzej sięgające sprawy społeczne, — budzą tym samym najżywsze stosunkowo zajęcie—że przeto, znaczenie wpływ i doniosłość tego rodzaju zebrań i konferencyj, przemawiają tu same za sobą.—A jeżeli zjazdy i narady takie, pożądanemi są dla postępu ekonomicznego ludów wogóle — to niemniej doniosłemi się stają dla interesu pojedynczych społeczeństw.

Nauka ekonomii, jakkolwiek w ogólnych i zasadniczych swych prawach—jest, jak wszelka zresztą umiejętność nauką kosmopolityczną, jakkolwiek podstawowe jej prawdy, zdają się istnieć i przenikać z jednakową siłą i doniosłością wszędzie — to jednak w szczegółach, w szczegółowym raczej prawd tych stosowaniu — ekonomika a nauka gospodarstwa społecznego nadewszystko, musi specyjalnie liczyć się z życiowemi stosunkami danego kraju — musi być przeto, że tak powiemy, nauką lokalną.—W obec więc tego ostatniego względu,—a zarazem, w obec olbrzymiejącego szybko znaczenia ekonomiki,—dziś każde prawie, idące drogą rzeczywistego postępu społeczeństwo,—badające przeto ściśle wszelki pojedynczy szczegół swego ekonomicznego ustroju— opatrujące każdą sprężynę swej wewnętrznej pracy, dąży, tym samym niejako, do utworzenia *własnej szkoły ekonomicznej.*

Wpośród atoli tego wszechstronnego już dziś na polu naukowo-ekonomicznym ruchu, wśród ożywionych w tym kierunku dążności wszystkich prawie cywilizowanych społeczeństw, jak się mianowicie zachowuje społeczeństwo nasze?—Czy i my, rozumiejąc dziś nieco jaśniej ducha czasu i potrzeby wszechwładnego postępu, idziemy równolegle z owym coraz silniej wybitniejącym prądem ekonomicznej myśli. Czy w dziedzinie zadań i stosunków ekonomicznych, rozwijamy jakąś czynną i samodzielną dążność, jakieś jasno określone i na realnym gruncie wsparte usiłowania któreby dawały odpowiednią rękojmię, że w tym tyle ważnym kierunku racyjonalnie posuwamy się naprzód. Smutno, lecz trzeba wyznać, że dążności i usiłowań takich nie spostrzegamy jak dotychczas wybitniejszych i namacalnych śladów, że na punkcie o jaki w tej chwili nam idzie, zachowujemy się co najmniej... biernie. Wiedza nasza ekonomiczna, zamknięta w ciasnym kółku swoich nielicznych adeptów, nie ma tych szerokich i racyjonalnych dróg ujścia jakie zdołała sobie wyrobić już gdzie indziej, nie rozlewa się przeto w odpowiednim stosunku i nie oddziaływa na pojęcia i wyobrażenia mas całych, nie zapładnia sobą tych wszystkich dziedzin i gałęzi pracy jakie pod jej szeroką atrybucyją bezpośrednio podchodzą. Dla upowszechnienia i rozwoju naszej ekonomicznej wiedzy a nadewszystko dla istnego postępu nauki naszego gospodarstwa społecznego, nie mamy do nauki tej, specyjalnych wykładów szkolnych, a zjazdy i konferencyje ekonomiczne nie zajmują nas również zbytecznie.

Z drugiej zaś strony, jak to już niejednokrotnie i na innym miejscu mieliśmy sposobności wykazać, a na co i w tej chwili kładziemy szczególniejszy nacisk, zmiana takiego stanu rzeczy, zmiana mianowicie, polegająca przedewszystkim na silniejszym niż dotychczas popieraniu naukowego rozwoju ekonomiki, jeżeli kiedy—to dziś właśnie staje się jak najbardziej naglącą. Dziś bowiem, ogół nasz, wstępując w stadyjum głębszej nieco rozwagi, usiłuje zarazem wejść na drogę zdrowej i systematycznej pracy. Czy atoli te jakkolwiek istotnie pocieszające usiłowania niepoparte jednak odpowiednią naukową wiedzą — mogą zostać zrealizowane? Czy możemy pracować organicznie, pracować wytrwale i produkcyjnie, nie wiedząc w jaki sposób praca taka prowadzaną być winna, od czego raczej, od stosowania jakich w szczególności prawd i zasad ekonomicznych jej skuteczność zależy? Nie... zaiste... nie.! Niedość jest pracować— potrzeba przedewszystkim nauczyć się pracować powiedział jeden z dzielnych ekonomistów naszych,— a naukę taką dać może tylko znajomość prawd i zasad ekonomicznych, prawd niestety, spoczywających sobie u nas w stereotypowym uśpieniu.

Wobec przeto okoliczności podobnych, w obec okoliczności ogółu naszego, dla nauki ekonomii i nowych jej zdobyczy, każdy krok usiłujący nas popchnąć we wprost przeciwnym kierunku, każda dążność mogąca stanowić pewien racyjonalny impuls — do rozwoju ekonomicznych przekonań, zasługuje na tym szersze uznanie na tym ogólniejszy poklask.— W ten sam więc tylko sposób przedstawić nam się może i myśl walnego zjazdu ekonomistów proponowanego we Lwowie.

---

synalka. — Na nieszczęście panny bawiące u wód innego są względem synalka zdania, i łudząc go dla własnej uciechy dwuznacznemi słówkami, drwią z niego *pour passer le temps* co wlezie, a w chwili, kiedy młodzieniaszek nie zrażony odmową jednej, z całą wiarą i ufnością oświadcza się drugiej, obie przedstawiają mu swoich narzeczonych. — W ten sposób, ukarany zarozumialec osiada na koszu, a ojciec, który poprzednio widział w nim gienijusz, wykrzykuje teraz impetycznie: „Józiu! muszę ci powiedzieć, że jesteś wielki cymbał!“ Na tym koniec.

Gdyby obrobienie sztuki odpowiadało jej osnowie, mogłaby to być wesoła i pobudzająca do szczerego śmiechu farsa, podobna do bezmyślnych, ale ucieszných komedyjek Fredry syna.—Że jednak głównemi cechami obrobienia rzeczy w „Synalku“, są pospolitość i jałowość, że dyjalogi pozbawione są żywości i ognia, a dowcip polegający na ustawicznym przypominaniu młodzieńczykowi szkoły, należy do zwietrzałych i wielce zużytych; sztuka ta przeto znudziła wszystkich i w opinii zarówno krytyków jak i publiki zaliczoną została do dzieł, skazanych na wieczny, po kilku przedstawieniach odpoczynek.

* * *

Oddawszy należną sprawiedliwość zacnym usiłowaniom pani Modrzejewskiej, która tak przez wybór „Don Karlosa“, jak i wielu innych słynniejszych autorów, mistrzów dramatycznych, pragnie zaszczepić zamiłowanie, do poważnych dzieł scenicznych i wykształcić w szlachetny sposób smak naszej publiczności, z góry oświadczamy, że tym razem, wybór „Don Karlosa“ okazał się mniej szczęśliwym i że wogóle sztuka ta nie zdołała zachwycić nikogo, a natomiast znudziła bardzo wielu. Pominąwszy już podobieństwo wewnętrznych motywów tej sztuki do motywów Mazepy, którego niedawno oglądaliśmy na scenie, złożyło się na ów niezadawalniający rezultat przedstawienia bardzo wiele powodów. Nie chcemy, anibyśmy śmieli odmawiać wartości znakomitemu utworowi gienijalnego poety, ale wyznać należy, że pomimo wszelkich swych zalet, sztuka ta nie dość jest sceniczną. Piękność jej polega na wzruszających sytuacyjach, na głębokości i prawdzie uczuć, na rozwoju charakterów, które przedstawione wprawdzie nie ściśle historycznie, odznaczają się jednak głęboką psychologiczną prawdą — nakoniec i na przepysznej porywającej formie. — Ale z drugiej strony żywość, i rzekłbym plastyka akcyi, którą szczególniej odznaczają się dramata Szekspira, w szyllerowskim „Don Karlosie“ stoi na drugim planie, przez co dramat ten, należy do tego rodzaju utworów, do których należy np. większość utworów Słowackiego, a które lepiej wydają się w czytaniu niż na scenie. — Dodajmy do tego, że tłumaczenie sztuki tej jest jednym z najmierniejszych, jakie istnieją w naszej literaturze, a zrozumiemy, dlaczego piękności oryginału znikły, słabsze zaś strony wystąpiły najwybitniej. Niektóre role zostały przerobione, skrócone lub prawie zupełnie usunięte, przez co straciła wiele pełność akcyi; wiele ustępów całkowicie usunięto. Pomimo tego, całość z powodu lichego tłomaczenia w którym mnóstwo jest frazesów niepotrzebnych, wetkniętych tylko dla rytmu lub rymu i z powodu złego układu scenicznego, wlecze się przez całe pięć długich godzin, — zasłona podnosi się i opada co kwadrans, a widzowie potrochu poziewają i spoglądając sennemi oczyma na zasłonę, zdają się wyrażać życzenie, ażeby opadła wreszcie na dobre i nie podnosiła się więcej.

Wobec takiego stanu rzeczy, przedstawienia nie zdołała uratować wyborna gra p. Królikowskiego (Filip II), ani nad podziw przepyszna gra benefisantki, która mocą talentu i niezrównanego wdzięku, drugorzędną rolę księżnej Eboli, zdołała wysunąć na pierwszy plan i skupić na niej największą uwagę słuchaczów.

* * *

Czy zresztą po tym, cośmy dotychczas powiedzieli o stanie u nas nauki ekonomii, potrzebujemy tu wykazywać znaczenie takiego ekonomicznego zebrania, czy potrzebujemy się pytać o ile i w jakim stopniu winniśmy z niego pod względem naukowym skorzystać? Sądzimy że wszelkie wywody byłyby już zbyteczne. Umyślnie zresztą w ten sposób postanowiliśmy kwestyją, by obecnie myśl ta sama tym silniej w umyśle czytelnika utkwiła by stała się dlań odrazu zrozumiałą i jasną. Kongres ekonomistów we Lwowie ma dla nas ze wszech miar doniosłe naukowe znaczenie. Tu bowiem, nadarza się dobra sposobność rozbioru najżywotniejszych kwestyj, tu kwestyje np. uregulowania i podźwignięcia handlu, rozwoju fabrycznego przemysłu, kwestyje *wyboru* najpotrzebniejszych dla nas spółek i stowarzyszeń, kwestyje dalej stosunków kredytowych i t. p. sprowadzonemiby być mogły na grunt głębszej, specyjalnej i wyczerpującej dyskusyi, tu przeto, kwestyje te i jak wogólności, zajmujące nas dziś przecież coraz żywiej sprawy ekonomiczne znakomitą i nieobliczoną omieść mogłyby korzyść. Każda bowiem ze spraw tych, o ile obecnie doryweczo jest potrąconą o tyle wtedy z gruntu i wszechstronnie badaną by być mogła. Że zaś sprawy tego rodzaju, to sprawy dla nas palące, przeto i taki kompetentny mianowicie ich rozbiór — takie szczegółowe badanie — czyż może być dla nas obojętne?. Czy słowem potrzebujemy jeszcze dowodzić, że ogół nasz nie już ekonomistów, bo tych zresztą niewielka stosunkowo jest liczba lecz ogół ludzi myślących i pojmujących ważność ekonomiki obowiązanym jest najsilniej do korzystania z tego rodzaju naukowej myśli. Zdaje nam się że w obec całego szeregu argumentów już przytoczonych, argumentów wreszcie, jakie każdy z czytelników łatwo dopowiedzieć sobie potrafi, dość nam tu tylko powiedzieć raz jeszcze: nie zaniedbujemy losów ekonomii — nie zaniedbujemy z nauki tej.—odpowiednich korzyści!.... *J. Jeleński.*

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy).

— Proszę cię powiedz twym uczennicom, że lekcyje raz na zawsze skończone! Było to wzniośle — ale próba skończona! Dosyć się już napracowałaś!

— Jakto mój wuju? Ależ to moja przyjemność! Nie wyrzeknę jej się póki — tu się zarumieniła biedaczka.

— No, widzisz — że sama na myśli masz jakiś termin — wyrzekł tryumfująco wuj Makary — może to nastąpi prędzej niż sądzisz!

— Co? — spytała zmięszana.

— Czy nie przypuszczasz, że możesz naprzykład, pójść za mąż?

— Być może! — odparła nieco zdziwiona domyślnością wuja.

— A co? — mówił ucieszony pan Makary — sama przyznajesz!

— Tak, ależ to nie prędko jeszcze — szepnęła z uśmiechem.

— To się okaże! — zakończył pan Makary, myśląc: nie powiem nic. aż jutro, tak jak dałem matce słowo, akurat po roku!

I dotrzymał choć z trudnością swą tajemnicę, tylko ścigał oczyma postać dziewczyny i był dla niej uprzedzająco grzeczny. Wieczorem, poprosił aby grała, i zamiast o dziesiątej, dopiero po jedenastej godzinie udał się na spoczynek.

Emilija nucąc owego walca, ofiarowanego jej rok temu, rozmarzona i uśmiechnięta do rojeń swoich, weszła nazajutrz w progi salonu, lecz zatrzymała się, widząc babkę w niezwykle uroczystym stroju, i wuja już czekającego z ogromnym bukietem.

— Zbliż się moje dziecię!—zaczęła jak niegdyś babka. — Oto przyszedł czas, gdy los twój dozna przemiany właściwej powołaniu kobiety. Bóg jest dla ciebie miłosierny— wychowałaś się zdrowo i szczęśliwie, zawdzięczasz i nam wiele, ale o tym mówić nie chcę! Oto wreszcie możesz wszystko wynagrodzić, ocenieniem wartości człowieka, który cię chce wzajem uszczęśliwić. Krótko mówiąc— mój syn Makary, oświadcza ci przemnie swój zamiar, że cię pojmie za żonę!

Gdyby piorun wypadł z pogodnego nieba, nie byłby tyle przeraził biednej Emilki. Skoczyła z miejsca, krzyżując ręce na piersiach ruchem obrony i krzyknęła—Co? mnie?! wuj?. o Boże!

— Emilijo! — zaczął pan Makary — widzę że cię to dziwi, lecz....

— Wuju! babciu! zawołała z mocą — jeżeli to żart to niedowcipny! jeśli to prawda...

—Ależ prawda!— zapewnili oboje.

— Wiedzcie że ja nigdy na to nie przystanę! Ach! to okropne!—zawołała przemocą tłumiąc łzy.

— Mościa panno! precz z mego domu!— krzyknęła babka— Nie chcę cię znać niewdzięcznico!

Pan Makary wypuścił bukiet z rąk, i stał jak przykuty na miejscu. Wyglądał tak śmiesznie i smutno zarazem, że ktoś obojętny nie mogłby się powstrzymać od śmiechu. Ale Emilka słyszała wyrazy babki, i duma zakipiała w jej piersi.—Bądźcie zbrowi!—szepnęła, zwracając się natychmiast do swego pokoju, tam dopiero upadła na sofę z jękliwym, sierocym płaczem.— Co teraz?—pytała rozpaczliwie samej siebie—co teraz mi czynić wypada?

Wstrząsała się na myśl propozycyi wuja—w głowie jej się mąciło—drżała jak na widok węża.

— I cóż Makary?—mówiła tymczasem babka—otóż to panny! to niewiniątka, koteczki, które umieją chować pazurki!

— Głowa mię boli matko!— odparł lakonicznie pan Makary siadając w fotelu.

W tej chwili ktoś zadzwonił i cichym krokiem do salonu weszła Lucynka jeszcze bardziej blada i nieśmiała jak zazwyczaj. Pocałowała babkę w rękę, i zwróciła się do wuja, gdy tenże zerwał się nagle i suwając nogami stanął przed matką.

— Otóż ja na swoim postawię, i ożenię się!— rzekł dobitnie— Lucyno! posłuchaj mię! Jesteś sierotą, nie masz ojca ani matki, opiekun twój ma liczną rodzinę, i ty mu się staniesz ciężarem. Czy przyjmujesz los z mej ręki wraz z osobą moją? Chcesz zostać moją żoną? Mów tak, lub nie!

Jak widzimy pan Makary wyszedł z granic zwykłego spokoju, babka aż usta otworzyła z podziwu—Lucynka się rozpłakała.

— Odpowiedz! nalegał wuj stanowczo.

Lucynka mało go znała, i wydał jej się niemiły—ale pamiętała słowa opiekuna, wiedzia-

---

Jednym z najwybitniejszych, a zarazem najbardziej pożądanych objawów naszego życia— w chwili obecnej, jest rozwijający się w ostatnim czasie ruch umysłowy.... na prowincyi. A jeżeli każdy fakt dotyczący tego ostatniego zwrotu, witamy i notujemy chętnie, każdej dążności mającej na celu szerzenie światła w prowincyjonalnych zaściankach—przyklaskujemy szczerze, to z tą samą myślą chcemy tu zaznaczyć wiadomość o urządzeniu w Częstochowie za staraniem członków komitetu miejscowej resursy odczytów stałych. Dochód z odczytów tych ma być przeznaczony, w $^2/_3$ częściach na osady rolne w $^1/_3$ zaś na zapomogę dla biednych uczniów miejscowej szkoły. Cel to więc godzien uznania i wszechstronnego poparcia, podwójnie. Nietylko bowiem że odczyty takie mogą najskuteczniej wpłynąć na rozbudzenie w miejscowej publiczności chęci zaspokojenia swych umysłowych potrzeb z pomocą innych nadto środków, nietylko przeto że przyczynią się bezpośrednio do podniesienia skali intellektualnego ruchu i życia, lecz co więcej, to skorzysta tu uboga a pragnąca kształcić się młodzież,—jak niemniej wesprzeć się może i jedna z najniezbędniejszych instytucyj. Czy więc względem celu podobnego, publiczność miejscowa i okoliczna mogłaby być obojętną? Trudno przypuszczać,

* * *

Kiedy mowa o odczytach prowincyjonalnych, niepodobna także pominąć milczeniem odczytów prowadzonych również stale w Sieradzu, — tym więcej, że uderzył nas pewien nader wybitny szczegół. Jak donosi korespondencyja z Sieradza do jednego z pism tutejszych, p. Maksymilijan Kempiński, 19-sto letni syn tamtejszego izraelskiego kupca, zamierza mieć odczyt: „O fanatyzmie od najdawniejszych do najnowszych czasów." W rzeczy samej, zasługuje tu na uwagę nietylko sam wielce interesujący temat, lecz nadto godną jest zaznaczenia okoliczność, iż obrał go sobie izraelita, w celu zapewne przysłużenia się ciemnym i fanatycznym współwyznawcom, ziarnkiem zdrowej i pożytecznej nauki,—ziarnkiem tyle pożądanej, *w tym kierunku*, oświaty. Dziś, gdy tak zwana kwestyja żydowska stoi na porządku dziennym, gdy w tej materyi toczą się ożywione rozprawy—dążność tego rodzaju, ze strony intelligencyi żydowskiej — pojawiaćby się mogła jak najbardziej na czasie.—To też życzyćby należało—by przykład prelegenta sieradzkiego, nie pozostał bez pewnego magnetycznego wpływu — by mianowicie i inteligencyja, tej kategoryi — warszawska—poczuła się raz nareszcie do ciążącego na niej obowiązku, względem ciemnej i zasklepionej w przesądach.... braci. Przed niedawnym nawet czasem, przebąkiwano coś u nas o „odczytach dla żydów;" — widocznie jednak był to tylko jakiś projekt — projektu. A szkoda... doprawdy. — Jakkolwiek bowiem w zasadzie jesteśmy przeciwni, wszelkiej separacyi na polu umysłowym, a w szczególności na polu popularyzowania światła, — to jednak w tym razie, choćby ze względu że ciemniejsze warstwy żydowskie — mają zawsze pewne zaufanie do inteligentnych swoich współwyznawców — którego znów, brak im prawie zupełny, odnośnie do chrześcijan, choćby z tego, powtórzymy, a w istocie nader ważnego względu, takie rozspecyjalizowanie popularnych odczytów, do pewnego przynajmniej czasu, zdaje się być niezbędnym. Lecz... jak wszędzie, tak i tu — obok nawoływań i rad teoretycznych — potrzeba nadto — pewnych wstępnych kroków—działalności praktycznej— potrzeba inicyjatywy *czynnej*. Skąd więc, z której mianowicie strony—ma się takowa zjawić?—Podług nas, należałoby rzecz tę wziąć do serca „Izraelicie." — Pismo to mimo często stronności — w poglądach na stanowisko żydów względem społeczeństwa naszego—odznacza się jednak istotnie postępowym kierunkiem i zacną tendencyją. Z drugiej zaś strony, w sprawie, jakoby najniewinniej na-

ła że ona nie taka jak siostra, której tu było tak dobrze. — Przyszła jej na pamięć obawa doktorowej o stare panieństwo dla niej i córek —z płaczem więc i strachem, wyrzekła przecież:

— Tak!—

— Matka raczy pobłogosławić!— odezwał się poważnie pan Makary, i ujął za rękę prawie nieprzytomną Lucynkę. Babka milcząc przeżegnała ich oboje—pan Makary pocałował ją w rękę, narzeczoną w czoło, podał jej bukiet przeznaczony dla Emilki i rzekł;

— No! zasiądźmy do śniadania!—

Bocznemi wschodami, w kwandrans później, zeszła na ulicę Emilka sama, starannie zasłonięta woalem. Nie płakała wcale—Energiczna ta natura nie ulegała słabości daremnego żalu. Zrobiła już postanowienie. Przypadek jej w tym razie posłużył. Na stoliku w chwili gdy wyszła z salonu, leżał Kuryjer wczorajszy; po ochłonięciu z pierwszego bólu, gdy zaczęła rozważać, przypomniała sobie na widok dziennika, ogłoszenie jakie tam wczoraj spostrzegła. Było to żądanie osoby młodej, szlachetnego urodzenia, do towarzystwa i czytania po polsku i po francusku. Dziewica zerwała się z miejsca, zobaczyła adres, i bez namysłu chwyciła za kapelusz, decydując się stanowczo przyjąć to miejsce, na jakichbądź warunkach. Była tak wzruszoną, że nie mogła iść, wsiadła więc do dorożki, i nakoniec stanęła przed wskazanym domem. Weszła na okazałe marmurowe wschody, śmiało zadzwoniła na pierwszym piętrze, i wpuszczono ją do przedpokoju, gdzie lokaj spytał o nazwisko. Za całą odpowiedź wskazała Kuryjera który z sobą przyniosła. Lokaj zrozumiał rzecz i poszedł oznajmić—w chwilę powrócił, prosząc aby za nim udała się do buduaru jaśnie pani.

Obok salonu umeblowanego z wykwintem i zamożnością—był ów buduar, wytworne gniazdeczko, całe wysłane miękkim dywanem: ściany przybrane muślinem, sprzęty eleganckie i wygodne, półcień nadający wszystkiemu artystyczny koloryt — oto co się przedstawiło Emilce i zwróciło jej uwagę, dotąd skupioną wewnątrz siebie.

Na aksamitnej ottomance, siedziała pani domu, kobieta której lat trudno było oznaczyć. Pora młodości dawno już u niej minęła, bo twarz jej była zmęczoną, koło oczu rysowały się maleńkie lecz wyraziste zmarszczki, —a jednak minka jej, żywe rumieńce i mnóstwo loczków à l'enfant, w połączeniu z drobną kibicią —nadawały jej pozór kilkonastoletniej, dzieweczki. Utkwiła duże, blado—błękitne źrenice w wchodzącej i odezwała się cichym, sympatycznym głosem: — Siadaj pani! — i wskazała jej fotelik—decydujesz się pani więc rozrywać tak kapryśną istotę i zepsutą, że się sama ani chwili bawić nie potrafi?

— Pragnę przyjąć obowiązek — zaczęła Emilka podnosząc główkę.

— Będzie bardzo ciężkim! zaśmiała się pani —wstrząsając loczkami z wdziękiem, rano jak się obudzę, to jest około dziesiątej— przyjdzie pani powiedzieć dzień dobry, i pijąc śniadanie, ułożymy program co z dniem robić mamy. Potym będziesz mi pani towarzyszyć gdy przejdę do buduaru, i będę przyjmować wizyty rano, będziesz mi pomagać bawić nudnych gości, a gdy się bardzo zmęczę powiesz mi pani coś dowcipnego abym się rozśmiała. Dobrze? Potym, co wypadnie—może wyjedziemy na spacer, może do teatru—enfin, przeczytasz mi coś— nie wiem wreszcie jak to określić! jestem rozpieszczonym dzieciakiem, opiekują się mną wszyscy, matka, mąż, kuzynki —ale jeszcze mi brakowało takiej suivante Szekspirowskiej chcę więc w braku takiej osobistości, znaleźć towarzyszkę! Będziesz nią pani?

— Będę odparła Emilka poważnie.

— Attendez! i kapryśna pani sięgnęła białą rączką do dzwonka, którym poruszyła leniwie. —Proś pana!— rzekła do służącego zjawiającego się w progu bez szelestu.

Po chwili do buduaru wszedł wysoki, silnej budowy mężczyzna, nie zbyt młody, z twarzą bladą i szlachetną, okoloną czarnym bujnym zarostem.

— Geniu!— odezwała się dama, wymawiając imię z francuska—oto kandydatka na moję towarzyszkę! Poznaj się z nią, powiedz co uznasz za stosowne, bo ja już co mnie się tyczyło, załatwiłam!

— Pozwól pani spytać o nazwisko!—rzekł pan domu z ukłonem i bystrym wejrzeniem.

—Emilija Mieroszewska!—wyrzekła dziewica.

— Proszę mi wybaczyć, że będę inkwizytorem.—

— Owszem!—podjęła śmiało Emilka, choć ciemny rumieniec zabarwił nieco zbladłą ze wzruszenia twarzyczkę—chętnie opowiem moję bijografiję: jestem sierotą, byłam wychowaną przez krewnych, z łaski—teraz pragnę żyć z własnej pracy i niezależnie. Skończyłam pensyję i kształciłam się ciągle aż dotąd.... sądzę że jestem uzdolnioną dosyć dla przyjęcia warunków państwa!—

— Niezawodnie pani!— rzekł słuchający uważnie mężczyzna. Nawet jestem pewny, że obie z żoną, będziecie zadowolone z siebie. Czy zgadzasz się Zefiryno droga?—zwrócił się do niej, bawiącej się z małym angielskim charcikiem.

— Mais oui! Przecież ci mówiłam że chcę mieć towarzyszkę—a ta jest tak milutka!.. Będziemy ją kochali! Nieprawdaż Żużu? zwróciła się do pieska.

— Kiedy pani może objąć swą posadę?— spytał mąż lekko zakłopotany obejściem pięknej Zefiryny.

— Mogę od tej chwili pozostać tutaj, poślę tylko kartkę po rzeczy — powiedziała Emilka wstając— tym lepiej! zawołała pani domu— Geniu, każ pokazać pannie Emilii jej pokój. A za godzinkę przyjdź pani do mnie! moja milutka!—dodała z uśmiechem ciągnąc Żużu za uszy.

Mąż jej poprosił Emilki aby poszła za nim, i towarzyszył jej przez kilka dużych pokoi— Przed zamkniętemi drzwiami jednego, zatrzymał się mówiąc:—Oto mieszkanie pani. Przeczucie mi mówi, że los dla obu stron szczęśliwy, zbliżył nas do siebie. Sądziłem że trudno mi będzie zrobić wybór na towarzyszkę moje żony. Jestem fizognomistą, przytym jako z powołania prawnik, mam śledczą i podejrzliwą naturę. Lecz pani uplastyczniła mój ideał towarzyszki dla żony — charakter pani maluje się w jej spojrzeniu, musi być szczerym i niewinnym, tego właśnie potrzeba! Bądź pani nieodstępnym cieniem mojej żony, jej moralną niańką, stróżem—aniołem! Posiadasz pani na to wszelkie warunki — pokocha cię i będzie, nie bojąc się—szanowała panią. Tego właśnie pragnę.—Do widzenia panno Emilijo. Kartkę wręcz pani służącemu, on wszystko załatwi.

Ścisnął jej rękę z życzliwą powagą — i odszedł, a nasza bohaterka cokolwiek odurzona tym co usłyszała, otworzyła drzwi do swego nowego mieszkania.

Był to pokój duży, jasny, gustownie przybrany. W alkowie stało łóżeczko biało zasłane, na ładnym biurku, było dużo fraszek wybranych z salonów pani Zefiryny — wygodny szezląg, kilka stoliczków i krzesełek z ciemno zielonym obiciem — białe firanki i żar-

---

padanych żydów,—występuje zazwyczaj z gorliwą i... częstokroć adwokacką obroną. Otóż, zdaje nam się, że obrona owa, podziałałaby najskuteczniej — a dobre.. chęci „Izraelity" zrealizowałyby się z rzeczywistym i doniosłym pożytkiem — gdyby redakcyja tegoż pisma wzięła na siebie inicyjatywę odczytów o jakie w tej chwili nam idzie. — O ile zaś inicyjatywa taka jest możliwą praktycznie, — niech „Izraelita" zwróci się z zapytaniem np. do „Gazety Rzemieślniczej."

* * *

W Warszawie od pewnego zwłaszcza czasu, spostrzegać się daje coraz widoczniej pewien rodzaj przedsiębierstwa pod nazwą „*wyrabianie posad*."—przedstawicielami zaś tego są między innemi, tak zwani „ludzie ze stosunkami," w rzędzie znów których pewną cząstkę reprezentacyi, zajmują ex-arystokratyczne damy „półświatka." Pani X., należąca do jednej z możniejszych i arystokratycznych rodzin, była... była w młodości bogatą i... piękną... miała więc pełno stosunków. Niestety atoli okoliczności się zmieniły:—majątek dzięki lekkiemu życiu, gdzieś się zawieruszył—piękność wraz z młodością, przeniosła się również w krainę wspomnień, — w dodatku pani X. owdowiała.... i... „dobre czasy" raz na zawsze zniknęły. Rodzice, bliscy czy też dalecy krewni—pozbywają się grzecznie, zubożałej kuzynki, która przecież żyć dalej musi. Że zaś życia tego samoistną pracą podtrzymać nie chce czy nie umie, bierze się więc na sposób. „Mam przecież, powiada sobie pani X., dawne stosunki: bywałam w domu hrabiostwa X. znam dobrze księcia Q., a baronowa Z., jest moją koleżanką. Trzeba więc z dawnych tych znajomości odpowiednio skorzystać, trzeba stosunki owe eksploatować, to znaczy: trzeba „wyrabiać posady." W kółku więc *dzisiejszych* swoich znajomych, pani X. rozpowiada szeroko jak to np. panu L., poszukującemu od lat paru zajęcia, wyrobiła korzystne miejsce na jednej z dróg żelaznych, jak pana A. umieściła w jednym z pierwszorzędnych, dajmy na to, bankierskich kantorów, i t. d. Naturalnie znajomi pani X. wieści te powtarzają, wyrabiając jej tym sposobem nową i liczną (z poszukiwaczy posad złożoną) klientellę. Każdy jednakże klient taki, jeżeli chce zostać klientem pani X. *faktycznym*, musi jej przedewszystkim ex-re wyrobienia posady, złożyć pewną pieniężną kwotkę—obowiązując się dopełniać takową, w miarę rozwijanych przez panią X.. starań. I w rzeczy też samej, biedny klient dopełnia ją ostatnim częstokroć groszem, gdy naturalnie starania pani X. nie odnoszą pożądanego skutku. Dawny bowiem znajomy hrabia Y. wymówił się, co do przyjęcia wizyty pani X., brakiem czasu — książę Q., pozbył się obietnicą i chłodno-grzecznym słówkiem, a koleżanka baronowa Z., nie mogła sobie jakoś koleżeństwa... przypomnieć. Mimo to jednak, pani X., nie przestaje swego klienta łudzić obietnicą świetnej posady — która naturalnie pozostanie w perspektywie... na zawsze. Dziś, a raczej ostatniemi czasy,—w obec pewnych zmian w ustroju naszych stosunków społecznych, kategoryja ludzi pozbawionych chleba, a poszukujących jakiegokolwiek miejsca w Warszawie, z każdą chwilą się zwiększa; jest więc nadzieja, że i stosunek określonych tu przedsiębiorców, pomnoży się również. To też zwrócenie, na okoliczność tę, bliższej nieco uwagi, nie może być zbytecznym.

* * *

Szkoła handlowa w Radomiu, o projekcie której, w swoim czasie donosiliśmy już czytelnikom, zatwierdzoną została. Cieszy nas to tym więcej—że mimo wielu, ze strony mianowicie izraelskiego miejscowego kupiectwa,— opozycyjnych głosów—pożądana ta instytucyja przyszła jednakże do skutku. Wspomniawszy atoli na obecne, a w poprzednim numerze „Opiekuna" określone losy—szkoły kaliskiej mimowoli nasuwa się pytanie, czy szkoła radomska będzie choć cokolwiek szczęśliwszą?

dinierka z kwiatami — oto wszystko. Emilce się tu podobało, czuła się dumną zdobytym stanowiskiem. Nie tracąc chwili czasu, zdjęła kapelusz, usiadła przy biurku, i napisała prędko trzy listy: do doktora, wyznając rzecz całą, do Leonki i do babki z pożegnaniem, prosząc aby jej pozwoliła zabrać niezbędne rzeczy.

„Lecz jeśli to ma jakąś dla babci wartość pieniężną, proszę nic nie przysyłać! Dam sobie radę,—pisała dumna dziewczyna. „Propozycyją swoją, zniszczyliście moję dla was wdzięczność. Na toż więc mię kształciliście i chowali, abym za to stała się niewolnicą mego dobroczyńcy? taka myśl mnie zgrozą przejmuje, wam hańbę przynosi.

—Waryjatka— wołała babcia trzęsąc się ze złości, gdy jej ten list oddano. Makary co jej odpisać?

— Nic, odesłać jej pod regestrem garderobę, pościel i drobiazgi! Lucynka od dziś zajmie jej miejsce— przekona się, że kobieta będąca jej siostrą bliźniaczką, nie przez wdzięczność a z dobrej woli zostanie moją, nie niewolnicą, ale małżonką i królową!—odpowiedział syn z wielką godnością.

Doktór, którego wezwali do babci, oczom i uszom wierzyć nie chciał— Jakto? Emilki już nie ma?! Lucynka na jej miejscu ma zostać, i jako narzeczona pana Makarego!— nie mógł wyjść z podziwienia. Jednak po przeczytaniu listu Emilki rzekł do siebie: — Dzielna, szlachetna istota!— i z pewną pogardą spojrzał na siedzącą nieruchomie Lucynkę.

Narzeczona pana Makarego, poprosiła aby jej było wolno dziś jeszcze wrócić do domu doktorów, i posłuchajmy w jaki sposób spowiadała się przed Magdzią.

— Moja duszko, Mnie się zdaje że to sen!. Boję się czegoś bardzo.

— Ale podobno wuj Makary brzydki i niemłody?— mówiła dzieweczka.

— No nie tak brzydki, tylko niezgrabny. Ale słyszałaś jak mama mówiła, że gdyby broń Boże śmierci ojca... to mybyśmy chyba w służbę pójść musiały. Ja nic nie umiem, i zawsze myślałam sobie, jaka ta Emilka szczęśliwa. Przytym mama zawsze powtarza, żeby nie odrzucać pierwszego konkurenta... i widzisz... ojciec twój mnie nie lubi... Lepiej że już zostanę czyją żoną i będę miała dom i opiekę...

— Zapewne moja Luciu!— westchnęła Magdzia kiwając główką.— Ale jak mnie będzie tęschno bez ciebie.

—O i mnie także —Obie rzuciły się w swoje objęcia i płakały długo.

Skalscy oboje byli więcej smutni niż radzi z wyboru Lucynki—lecz nie rzekli ani słowa— mieli oni dużo własnych dzieci... choć najpoczciwsi ludzie, musieli i o tym pamiętać, że im ubędzie wydatek...

— Dla takiej Lucynki, to i dobrze się stało, rzekł do siebie doktór z westchnieniem, to dziecko bez uczuć i woli! to nie Emilka!—

Nazajutrz pospieszył ją odwiedzić. Było to rano, zastał ją jeszcze w swoim pokoju. Przywitała go serdecznie—z uśmiechem.

— Jakże ci tutaj? moje dziecię?—spytał ujmując jej ręce.

— O! bardzo dobrze! Pani Zefiryna. to dobra anielska osoba—pan Eugienjusz, rozumny, poważny człowiek! jest mi tu jak w niebie!

— Daj Boże na długo! — Ale co się to wczoraj stało?!

Emilka opowiedziała mu wszystko ze szczegółami—łzy oburzenia i uśmiech mimowolnej wesołości migały kolejno na jej licu. Choć babka i wuj zrazili ją swym wystąpieniem — jednak bolesnym jej było, że w taki sposób opuściła dom w którym lat tyle spędziła. Marzenia, drobne przyjemnostki i bóle, przywiązują do miejsca gdzie się to wszystko przeżyło, lub prześniło — tymbardziej gdy te wspomnienia sięgają najpiękniejszej, bo wiosennej pory życia. Lecz doktór zniszczył rozrzewnienie Emilki jednym frazesem:—Lucynka została narzeczoną pana Makarego! *(D. c. n.)*

KREW i JEJ KRĄŻENIE W CIELE LUDZKIM.

(Dokończenie).

Wszystkie słowem wrażenia otrzymujemy tylko za pośrednictwem nerwów i one jedne nam do tego służą. Serce zatym, będąc tylko mięśniem—pozbawione jest zupełnie czułości i wrażliwości, gdyż bowiem i nerwy, które do niego dochodzą, służą do przewodnictwa ruchu a nie czucia. Są ludzie, u których wskutek niedostatecznego jej rozwoju żeber i skostnej przez powstałą stąd szczelinę można dotykać serca, nie przyczyniając im przez to najmniejszego bólu, a nawet żadnego wrażenia.

Niektóre choroby serca mogą wywoływać niezwyczajne rozdrażnienia i wpływać nawet na ustrój duchowy chorego, ale to tylko drogą pośrednią drogą nie prawidłowego krążenia krwi, a stąd nieprawidłowego odżywiania się pierwiastków nerwowych. Z drugiej zaś strony są i takie choroby serca, które choremu nie sprawiają najmniejszych cierpień i pozostają bez żadnego wpływu na jego nastrój i usposobienie duchowe. Słowem serce jest to sobie pompa ssąco-tłocząca, potrzebna do wprawiania w ruch krwi a sama przez się obca zupełnie i nie czuła na wpływy świata uczuć i wrażeń.

Wszystkie wyrażenia: „c'est un coeur d'or“ „il a du coeur-cet homme“, „herzliche Liebe“, „herzlicher kammer“ — dobre „złe serce“ etc. są to tylko płody bujnej wyobraźni, i fantazyi, jakiemiśmy zastąpili brak rzetelnych wiadomości z fizyjologii i które w życiu mogą mieć prawo obywatelstwa jedynie w znaczeniu przenośnym.

Serce bije jeszcze przed urodzeniem człowieka i bije jeszcze jakiś czas po jego śmierci. W jajku kurzym, wysiadywanym przez dni kilka, dostrzeżemy już czerwony punkcik, w ciągłym ruchu — to serce w przyszłości. Tu niema jeszcze ani nerwów, ani krwi, któreby go pobudzały do ruchu, a jednak już tętni i bije. Nie zaprzeczamy przez to wpływu nerwów na serce, owszem mogą one przyśpieszyć lub zwolnić ruch jego, bije ono jednak i tętni z własnego impulsu.

Siła z jaką się serce kurczy u zdrowych i silnych ludzi równa się 60 funtom. Jeżeli siedząc na krześle założymy jedną nogę na drugą, to bardzo łatwo zauważymy, że koniec wiszącej nogi, bez udziału naszej woli nawet, wciąż się porusza naprzód i w tył. Jeżeli nawet powiesimy jaki ciężar, chociażby 30 funtów, to i to jeszcze bynajmniej nie przeszkodzi wahaniu się naszej nogi. Wahanie się to pochodzi właśnie od bicia serca i przypływu krwi do tętnic nogi. Jeżeli przetniemy tętnicę, to siła, z jaką krew z niej tryska, daje nam pojęcie o sile impulsu, udzielonego tej krwi przez skurcz serca. U psów i owiec krew z mniejszych nawet tętnic bije na 6 stóp wysokości.— Krwawa fontanna!

Oznaczenie ilości krwi w organizmie, zapewne, przedstawia bardzo ciekawą kwestyją. nie jestto jednak rzecz tak łatwa, jakby się to komu zdawać mogło; ilość bowiem krwi zmienia się prawie co godzina. Claude-Bernard, zna-

---

Czy miejscowe kupiectwo otrząsnąwszy się z zastarzałych uprzedzeń, zamiast stawiania apodaktycznych przeszkód — robić będzie ze swej strony, wszelkie możliwe ułatwienia — pragnącej się kształcić młodzieży? Bądźco bądź jednak samo przybywanie tego rodzaju zakładów, jest objawem ze wszech miar dodatnim, a życzyćby jedynie należało, — by i inne, większe mianowicie miasta prowincyjonalne, jak np. Lublin, Kielce, Płock i t. p. — o miejscowe, szkoły handlowe postarały się również.

* * *

„Tydzień“ w artykule wstępnym: „Młodzież szkolna i lichwa” dotyka nader ważnej kwestyi.—Lichwa—owa plaga tak szeroko u nas rozrośnięta, dosięgając całym arsenałem swych niecnych powikłań i demoralizujących wpływów—rozmaitych warstw społeczeństwa, przeciska się niemniej i do młodzieży szkolnej;—a jeżeli wszędzie oddziaływa ona w najfatalniejszy sposób—jeżeli na każdym innym punkcie, owe wpływy lichwiarskie, zbyt dotkliwie uczuwać się dają—to tym szkodliwszemi stają się one tu, gdy zaczepiając, nie już o materyjalne lecz i moralne interesy młodzieży — przyczyniają się bezpośrednio do zaszczepienia w niej całego szeregu ujemnych, i po zbyt pochyłej drodze prowadzących skłonności.—Na cóż bowiem 13-sto letnie, dajmy na to, dziecko pożycza u lichwiarza pieniędzy? W jakim celu — młodzieniec taki, daje w zastaw najpotrzebniejsze mu częstokroć rzeczy? Czy w celu nabycia jakiejś pożytecznej, lub gwałtownie potrzebnej książki.—Ależ... niestety, obok innych przedmiotów i książki również przenoszą się zazwyczaj na locum do usłużnego wierzyciela, a zdobyte w ten sposób pieniądze, obracają się nietylko na niepotrzebne, lecz często na niemoralne i zgubnie posługujące wydatki. Słusznie też bardzo autor wspomnionego artykułu, pan W. M. podziwiając obojętne zachowanie się, w tym względzie, rodziców, dających synowi mniej lub więcej ostre napomnienie, i poprzestających zwykle na wykupieniu zastawów, z opłaceniem naturalnie sowitego procentu; — wskazuje zarazem, o ile racyjonalną, o tyle łatwą drogę ukrócenia, tego rodzaju,—kredytowych nadużyć.—Potrzeba tylko wnieść skargę do sądu, a wyrok wymierzonej sprawiedliwości odstraszy, wielu konkurentów, od wyzyskiwania i demoralizowania niedoświadczonej młodzieży.—„Co zaś może dodaje pan W. M. wstrzymywać od udania się tą drogą? Czy mylne pojmowanie nazwy oskarżyciela, czy niechęć poniesienia wydatku na zakupienie stempla i ambarasu stawienia się w sądzie? Nie wiemy. W każdym razie, jest to według nas najfałszywiej zrozumiany punkt honoru, najgorzej pojęte dobro swego dziecka, i najnierozsądniejsza oszczędność; — takie też postępowanie rodziców, jest godnym najsurowszego potępienia.“ — Jako zaś skuteczny przykład postępowania wprost przeciwnego,—to jest, udawania się w takich razach o wymiar sprawiedliwości na drogę sądową, pan W. M. przytacza fakt wzięty żywcem ze stosunków miejscowych (Piotrkowskich). Godząc się w zupełności z p. W. M. tak co do podjęcia samej kwestyi, jak i wskazania środka—praktycznego jej rozwiązania, dodamy ze swej strony, — że jeżeli lichwa odnośnie do młodzieży szkolnej, rozkrzewiła się obecnie w miastach prowincyjonalnych — to nierównie silniej i szerzej rozrasta się ona w Warszawie. Tu młodzież szkolna, ma nierównie więcej sposobów lekkiego wydawania pieniędzy—tutaj też lichwiarzy tego gatunku—potworzyły się specyjalne już ligi. A czy podobny stan rzeczy istnieć powinien?— Czy przeciwko tego rodzaju usłużnym kredytorom—nie powinna być użytą i zastosowaną z całą swoją surowością sprawiedliwość karna? Niech na to odpowiedzą rodzice dbający o dobro i moralne zdrowie swych dzieci—niech raczej, zamiat odpowiedzi, zwrócą, na podjętą

komity tegoczesny anatom i fizyjolog francuski wykazał, że ilość krwi w jednym i tymże samym osobniku podczas trawienia może się powiększyć wdwójnasób w stosunku do ilości krwi w tymże zwierzęciu w czasie głodu. I tak np. z królika podczas odbywającego się trawienia, można upuścić do 30 granów krwi niepozbawiając go życia, kiedy tymczasem temuż samemu królikowi, podczas głodu dosyć jest upuścić 15 granów, ażeby go o śmierć przyprawić. Według nowszych obliczeń dokonanych przez Bischoffa i Webera nad gilotynowanym przestępcą, ilość krwi w organizmie człowieka zawartej wynosi 10 funtów i stanowi mniej więcej $^1/_{14}$ część wagi całego ciała. Musimy tu jednak zauważyć, że liczba ta zmienia się stosownie do indywiduum zależnie od rozmaitych okoliczności. Z niektórych wreszcie wyliczeń możemy wnosić, że kobiety mają więcej krwi, niż mężczyźni.

Na tej korzystnej dla płci słabej uwadze, kończymy obecną pogadankę.

R. Kul.....

Z GALERYI

CHOROBLIWYCH TYPÓW SPÓŁCZESNYCH.

Nauczyciel domowy.

Obawiam się aby nagłówek niniejszego artykułu nie ściągnął nań oburzenia ze strony teoretyków, już nie za dotykanie drażliwej bardzo kwestyi, lecz wprost za przypuszczenie że „nauczyciel domowy“ może mieć coś wspólnego z „chorobliwemi typami.“ Wszakże niedołężny ogrodnik nie bywa cierpiany w jako tako utrzymywanym ogrodzie warzywnym, ziemia mniej urodzajna nie używa się pod ogrodowizny— czyliż ten co przez swą rozumową działalność jest ogrodnikiem, przez mimowolne, naturalne wpływy— ziemią dla najwspanialszej i najwybredniejszej rośliny w swiecie, człowiek najbardziej odpowiedzialny, nauczyciel wychowawca, może być chorobliwą istotą w jakimbądźkolwiek znaczeniu?!

Prawda, a jednak każdy obeznany cokolwiek z życiem wstrzyma się od podobnych wykrzykników, bo mu się już nieraz nastręczało smutne porównanie między mocą prawd wołających wielkim głosem, a słabością sił tych, ku którym zwraca się wołanie. Wie on że między uznaniem całej doniosłości i świętości sprawy wychowania a czynnym przyłożeniem do niej serca leży przepaść jeszcze, że ludzie najmniej myślą o tych rzeczach nad któremi najpoważniej kiwają głowami, i nakoniec przyzna że przy obecnym poziomie pojęć pedagogicznych i warunków w jakich się nauczyciel domowy znajduje, byłoby prostym marnotrawstwem sił, gbyby się tu garnęli ludzie mający dowolny wybór stanu, na mocy własnego uzdolnienia, i prawa do życia w lepszych warunkach. Nie trzeba się dziwić że brak prawdziwych nauczycieli, gdy potrzeba ich nie dała się jeszcze uczuć ogółowi.

U nas bo „dziwnie się wszystko plecie“... Czym się to dzieje że ludzie lekceważą sobie najistotniejsze swe potrzeby i powinności? Czy brakiem poczucia ich, niedbalstwem, czy skłonnością naszą do patrzenia na rzeczy dalekie i wielkie, a wstrętem do wszelkiej analizy i mozolnego chodzenia około tych drobnostek z których się budują rzeczy wielkie... Niewiem—wszyscy jednak wiedzą że źle jest, że ludzi brak, narzekają na młodzież i trwożnie patrzą w przyszłość. Od jakiegoś czasu wchodzi w zwyczaj powtarzanie z namaszczeniem wyrazu „wychowanie“ przy narzekaniu na złe czasy, ale od słów do czynów daleko. Ogół jest przekonany że Pan Bóg już tak stworzył dziecko iż ono z przeciągiem czasu, przy naturalnym biegu rzeczy i w przestrzeganiu raz na zawsze uświęconych reguł bądź co bądź rozwinie się w człowieka takiego jakim mu być sądzono. Niema sobie nad czym głowy łamać. Jak każdy włościanin z natury umie orać, tak każda ludzka istota, zostawszy ojcem lub matką potrafi wychowywać dzieci.

Prawidła pedagogiczne będące w powszechnym użytku są bardzo proste. Prostota jest jedną z cech doskonałości.

Z dzieckiem postępuje się tak jak nam najdogodniej; oto główna reguła—domyślna.

Skłaniać je do tego co nam sprawia przyjemność, zabraniać tego co nam jest przykre, karcić za swawolę, upór, grymasy, przestrzegać przyzwoitości, grzeczności, to główniejsze prawidła wypływające z domyślnej reguły, której rozwinięciem jest pobawić się dzieciakiem w chwili dobrego humoru z jednej strony, z drugiej postarać się o kogoś coby nas uwolnił od ciągłego natręctwa malców, i w nudnym przestrzeganiu ich, wyręczył. Więc niańka, kogo na to stać, a kogo jeszcze bardziej na to stać: bona.

Bona francuska lub niemka! co to za przyjemność patrzeć jak dziecko bez trudu nabywa cudzoziemskie frazesa i rozwija się pod okiem dziewczyny z paryskiej kawiarni lub niemieckiej bierhalli! Rośnie ono sobie czas jakiś, aż wreszcie opieka bony staje się niedostateczną, dzieciak znów zaczyna być nieznośnym. — Ucz się smarkaczu wołają rodzice, ucz się wołają zniecierpliwieni swawolą malca i przemocą ciągną go do książki.

— Nie mój kochany, ja nie mam siły, po niejakim czasie powiada do ojca matka zdenerwowana płaczem dziecka przy nauce, ty o mnie niedbasz, tobie się zdaje że ja mam kamienne zdrowie!..

— Bójże się Boga kobieto, odpowiada ojciec, chceszże abym się ja takiemi rzeczami zajmował?

— To przyjmij nauczyciela.

Ojciec westchnął nad nowym ko sztem, i zaczął starania.

Częstokroć zamiast obojętności na sprawy tyczące się dzieci, wprost przeciwne zdarzają się spotykać objawy; a nawet coraz bardziej rozpowszechnia się czułostkowość rodziców w stosunku do dzieci. Uważają oni swe potomstwo za nadzwyczajne fenomena natury, przedmioty nieustannej czci, pieszczoty, za egzotyczne kwiaty, przeznaczone do życia w cieplarni. Nie dzieje się to naturalnie za sprawą jakiegoś rozumowego poglądu na wychowanie, ale równie jak w dopiero co przytaczanym przykładzie wypływa z zasady osobistej wygody; większa lub mniejsza uczuciowość stanowi całą różnicę. Więc nie zbaczając dla nich z toru postaramy się poszukać kogoś do dzieci dla rodziców w pierwszym wypadku.

Jeżeli ten ktoś ma być nauczycielem z profesyi, mężczyzną, poszukiwania trwać mogą bardzo długo, bo pominąwszy już wzgląd że starania o kogoś co nie jest znowu tak potrzebny jak kucharz lub ekonom, opieszale się prowadzą, nauczycieli mężczyzn jest mało—tak jak nauczycielek nadmiar.

— Bo szkolne wychowanie dla chłopców jest najlepsze, i wyłącza potrzebę domowych nauczycieli, powie każdy.

Nie przeczę, robię tylko małą uwagę że nie powinniśmy mieszać znaczenia wyrazów *nauka* szkolna i *wychowanie* szkolne; nieprzeczę, słusznie przyjęta zasada wyższego kształcenia publicznego chłopców i mniej upowszechniona taż zasada co do dziewcząt, jest jedną z waż

tu kwestyją, baczniejszą, niż dotychczas, uwagę.

* * *

Autor „Przeglądu literatury krajowej“ w „Biblijotece Rolniczej“ mimo silnie i w kilku naraz pismach przeciw jego dowodzeniom (mającym na celu zdyskredytowanie u nas fabrycznego przemysłu) podniesionych, trzeźwych i postępowych głosów, niechcąc się uznać za przekonanego, usiłuje w następnym jeszcze zeszycie (za Marzec) bronić dalej swej niefortunnie podjętej sprawy—i niefortunną również bronią, bo... bronią konsewatyzmu. stara się dowieść, że dla zakładania fabryk, dla popierania i rozwoju fabrycznego przemysłu nie nadeszła jeszcze u nas stosowna chwila, (!) że na chwilę taką, potrzeba nam poczekać co najmniej do XXI-go wieku. Doprawdy dziś, gdy nietylko każdy, znający potrzeby i stosunki kraju ekonomista, lecz każdy, najzwyczajniejszy, byle nie pozbawiony zdrowej logiki śmiertelnik, widzi jasno i oblicza dokładnie straty, jakie, dzięki zaniedbaniu miejscowego fabrycznego przemysłu, kraj ten ponosi, gdy, wszyscy obliczamy owe bajońskie sumy oddawane zagranicznym sąsiadom—za ich zagraniczne wytwory, gdy wszyscy również widzimy w jak olbrzymim stosunku wyręczają nas obecnie np. Niemcy w zaopatrywaniu potrzeb Cesarstwa, w jakim raczej stosunku zabierają nam z przed oczu olbrzymie również i niezawodne zyski; gdy przeto wszyscy radzimy nad zmianą takiego stanu rzeczy, wskazując za zasadniczy punkt wyjścia, rozwój miejscowych fabryk i wytwórczych, przemysłowych zakładów i gdy nadto zbiorowa myśl ekonomiczna, coraz silniej w tym kierunku się zwraca; dziś powtórzymy, głosy takie, jak wychodzący z „Biblijoteki Rolniczej“ wydają się nam być głosami... zabłąkanego... puszczyka—które, gdyby nie sama kwestyja, gdyby raczej nie pierwszorzędna jej ważność, zostawilibyśmy... w pokoju. Przedewszystkim, w odpowiedzi szanownego autora „przeglądu“ na zarzuty czynione mu przez nas, jak również i inne pisma uderza jedna okoliczność. Mianowicie, autor zmienia tu nieco front—i nie odsądzając już tak absolutnie, jak poprzednio, od doniosłego dla nas znaczenia—fabrycznego przemysłu, staje w żarliwej obronie... rolnictwa. Tu jednak szanowny autor, wybrał się, jak to mówią, nie wporę. Przeciwko bowiem podniesieniu i kultu-rze krajowego rolnictwa, nietylko, że nikt nie podnosił i nie podnosi opozycyjnego głosu, ale przeciwnie, wszyscy przecież za rozwojem tym głosujemy najsilniej.

Lecz jeżeli wiemy, że rolnictwo samo przez się jest podstawowym czynnikiem zbiorowego bogactwa, jeżeli wiemy, że rzetelnym rozwojem tej pierwszorzędnej gałęzi krajowej produkcyi warunkuje się postęp i rozwój żywotnych sił narodu, to z drugiej, wiemy niemniej i o tym, że dziś, przy dzisiejszym ustroju stosunków ekonomicznych wogóle, a naszych w szczególności, rolnictwo samo o własnych jedynie siłach, nietylko rozwijać się lecz istnieć już nie może, że przeciwnie musi ono wspierać się i posiłkować wytwórczym przemysłem, że słowem, rolnictwo i przemysł fabryczny muszą iść ręka w rękę dopełniając się wspólnie. Otóż o tej to najelementarniejszej, jak obecnie, ekonomicznej zasadzie, autor wiedzieć nie chce i stając na gruncie historyczno-konserwatywnym, staje się zarazem jednostronnym, a jednostronność znów ta prowadzi go do takiego np. między innemi wniosku. „Niech każdy kraj produkuje to, co mu najłatwiej: Sybirak niech dostarcza futer, Anglik maszyny, Chińczyk herbaty, Niemiec sukna a my dostarczajmy zboża.“ Mógłby tu ktoś zwrócić uwagę szan. autora, że „*najłatwiej*“ byłoby nic nie produkować, my jednak nie stawiając w tak krańcowy sposób kwestyi, zapytamy natomiast coby też szan. autor był niegdyś poradził np. Danii która znajdując się w najniekorzystniejszych wa-

źniejszych przyczyn liczebnej nierówności nauczycieli i nauczycielek domowych, nie jest jednak jedyną. Głębszą przyczyną jest niepojmowanie tej prawdy, że dziecko powinno być *wpierw dobrze wychowane*, nim oddane zostanie do szkoły, a najbliższym powodem wzmiankowanej nierówności; dostępność wszelkich gałęzi pracy dla mężczyzn, w zestawieniu z ograniczonym zakresem pracy kobiecej. Dla kobiety, zawód nauczycielki domowej, jest często jedyną drogą pracy, czasem nawet karyjery, lecz któż z młodych ludzi należycie uposobionych do życia, poświęci się temu powołaniu, kto dla idei, przez miłość dla ludzi lub z innych jakich szlachetnych pobudek, poświęci się na dobrowolne tułactwo bez jutra, zrzeczenia się osobistych nadziei, kto mając otwarte wrota do samodzielnego życia, zrzecze się powabów, aby zostać sługą kaprysów, uprzedzeń, ponosić prace nieoceniane i nieopłacane. Ideały bezinteresownego zaparcia się siebie, trafiają się często... w powieściach, a łączenie podnioślejszych celów życia, z uczciwie pojętym osobistym dobrem, nie dają się urzeczywistnić na stanowisku domowego nauczyciela.

Jacyż więc ludzie wstępują na to stanowisko? Można ich podzielić na kilka kategoryj. Najprzód istoty tępe, poprzestające na jakiej takiej egzystencyi, byleby ta nie wymagała natężenia sił, trudu myślenia i liczenia się z obowiązkami, zostają domowemi pedagogami, wiedząc że tu najłatwiej żyć można, spokojnie spożywać chleb, udając że się coś robi, wedle trywijalnego wyrażenia, tu najłatwiej zamydlić ludziom oczy; tacy ludzie zostają doskonałemi rutynistami, cechą ich jest niezwykła powaga i niezmierna wrażliwość w rzeczach, tyczących się t. z. wiktu. Dalej idą ludzie słabi, bez energii i ufności w swe siły, niezdolni do życia, po za wegetacyjną jego granicą. Natury to poetyczne w skrytości serca, kochające się i cierpiące wiecznie. Piszą oni wiersze liryczne i pamiętniki, stają się ofiarami przeróżnych dziwactw i śmieszności.

Pozostaje jeszcze dział ludzi złamanych życiem, zawiedzionych w nadziejach, pobitych na różnych placówkach życia, jednym słowem straconych. Nauczycielstwo jest dla nich zawsze pewną ostatnią deską ratunku, lub dogorywaniem na mieliznie życia. Oto jacy bywają nauczyciele domowi; społeczeństwo lepszych nie wymaga.

Nie jestem przecież tyle zaślepionym, abym zaprzeczał istnienia indywiduów, godnych nazwania nauczycieli, równie jak nie ośmielam się powiedzieć, że nie ma rodziców pojmujących dobrze swe obowiązki względem potomstwa, twierdzę tylko że potrzeby społeczne i pojęcia ogółu, nie wyrobiły u nas innych normalnych typów, pedagogów domowych. Pod to mianowicie nie podciągam osób chwilowo zajmujących się przygotowaniem dzieci do szkół, np. młodzieży w przejściowym stanie ze szkoły do życia, pomijam też zagranicznych oświecicieli, dla których kilka słów na potym zostawię, więc tylko z pomiędzy naszkicowanych powyżej typów, wezmę jeden dla bliższego rozpatrzenia. *(d. c. n.)*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

z Wołynia w Marcu 1874 r.

Przeczytawszy w Nrze 11 waszego pisma korespondencyją z Kobryńskiego tak zostałem porażony fotograficznym niemal podobieństwem społecznego rozwoju życia stron owych, z tym co się dzieje nad brzegami Bugu. Styru, Horynia i Słuczy, że chwytam choć niewprawne pióro do ręki, żeby zasilić wasze pismo wakującą korespondencyją z Wołynia, jeżeli takową łaskawie umieścić zechcecie.— Doprawdy solidarność taka, na tak znacznej przestrzeni, bodaj czy nie zbija owego pewnika, wygłaszanego przez naturalistów „że w naturze niemasz nic do siebie podobnego, nawet dwu listków na jednym drzewie.“ Wieleż, bo w rzeczy samej, na wspomnionej przestrzeni moglibyśmy naliczyć takich pobożnych pań, takich panów X ów, takich panów I., którzy nigdy nie znając siebie ani osobiście ani listownie, ze steorotypową punktualnością powtarzają jedne i te same maksymy i zdania. Ale jeżeli to podobieństwo jest rażącym, pod względem umysłowym i moralnym, to już pod względem ekonomicznym i przemysłowym, doprawdy, przechodzi możebne granice wszelkiego znowu podobieństwa. Niewiem czy dziesiąty procent wszystkich właścicieli ziemskich tych chlebodajnych stron, mógłby stanowić wyjątek z grona pp. X-ów, i z pewnością na dziesięć wiosek tego żyznego, bogatego i tak szczodrze od natury uposażonego Wołynia, zaledwie w jednej nie znajdziesz, żyda posesora Dawniej synowie Izraela korzystali tylko częściowo z naszego niedołęztwa, z naszego tradycyjnie zakorzenionego wstrętu do łokcia i miary i zagarniali w swe ręce tylko cały handel, dzisiaj ponieważ postęp we wszystkim tak szybkiemi idzie kroki, my więc i nasi wyzyskiwacze, także zrobiliśmy ogromny postęp — my na starej utartej drodze próżniactwa, niezaradności, zacofania, oni na drodze wyzyskiwania i korzystania z naszego niedołęztwa. Niezadowolnieni samym tvlko handlem, wyrywają dzisiaj z rąk naszych rolnictwo, ten jedyny możebny fach szlachcica *dobrze urodzonego*. Otóż przy takim stanie, dawniej przy nominalnym nibyto zajęciu się rolnictwem, szlachta nasza wołyńska nie miała co robić, i dużo chwil życia zapełniać musiała to świętej pamięci bałagulstwem, to lancknechtem i preferansikiem, to wojażami do Warszawy i za granicę dla zbadania całego kodeksu komfortu i szyku, to dzisiaj przy ogólnym bankructwie, gdy i te niewinne zajęcia skutkiem braku resursów finansowych, musiały zostać zarzuconemi, czymże owa szlachta zapełnia długie i nudne dnia godziny? Czy wypuszczając z rąk swych rolnictwo garnie się może do handlu? Są wprawdzie po niektórych powiatowych miasteczkach podobnego rodzaju próbki; ex-obywatele na mniejszą lub większą skalę zakładają sklepy. Początek zwykle bardzo świetny, ale wkrótce następuje rozczarowanie: pokazuje się deficyt; niesposób wytrzymać konkurencyi z żydami, niesposób znaleść dobrych i sumiennych pomocników, bo sam właściciel sklepu ex-obywatel, nie może przecie od rana do wieczora siedzić i sprzedawać—to partyja preferansika, to wizytka dla podtrzymania dawnych stosunków obywatelskich, niezbędne. Co się w sklepie utarguje to się przeżyje i przegra w karty, a na sprowadzenie nowych towarów nie ma pieniędzy; wyjątki z takich próbek bardzo rzadkie, chyba w Żytomierzu lub Berdyczowie. Kilka takich przykładów niepowodzenia skutkiem własnej winy już są dostatecznym tłumaczeniem, aby reszta niemających czym zapełnić czasu dała za wygraną handlowi. Cóż więc robić? Może przed wzięciem się do pracy, trzeba się pierwej do niej uzdolnić? Do szkół, realnych szczególniej i uniwersytetów dla młodzieży wstęp jest utrudniony, większość więc nie chcąc lub nie mając zaco się kształcić, wyszedłszy z trzeciej lub czwartej klasy, lub z zakładów jakich prywatnych przy-

---

runkach produkcyi, oddzielona od innych krajów półwyspowym położeniem swoim, pozbawiona wszelkich bogactw kopalniowych i nie posiadająca wreszcie obfitości produktów surowych, wszystkie jednak potrzeby wewnętrzne zaspokaja wytworami własnemi, czyli że wszędzie tam drga silnie życie fabryczno-miejscowego przemysłu, oddziaływając równocześnie na postęp i szybki rozwój rolnictwa. Widocznie więc Danija nie trzymała się wygłoszonej przez autora zasady i produkując to co jej przychodziło *nie* „najłatwiej“ pamiętała zarazem o zdaniu znakomitego ekonomisty Careya, że wywóz płodów surowych jest wywozem ziemi urodzajnej bo jej wycieńczeniem. A czy na systemie swoim Danija źle wyszła? Lecz pomijając już nawet względy zarówno teoryją najznakomitszych myślicieli ekonomistów i jak i doświadczeniem innych narodów stwierdzone, pytamy się szan. autora, z punktu czysto praktycznego, dlaczego zamiast zboża, drzewa i wełny nie mamy wywozić, mąki, mebli (np. giętych sprowadzanych dziś z Wiednia), i sukna a zyski z przeróbki tej osiągnięte obracać na podźwignięcie rolnictwa? Dlaczego wreszcie autor, zapominając o tej tak prostej polityce ekonomicznej, rzuca nam drwiąco pytanie: „w jaki to sposób, pozbawiona obecnie praca rolnicza bądzie zasilaną jej koniecznemi kapitałami, które *kiedyś (??!)* w przyszłości zbierzemy za nasze produkty (gotowe) na wschodzie?“ Czy sposób ten wydaje się autorowi tak tajemniczym dlatego tylko, że krajowi naszemu uważanemu „*owemi czasy*“ za „wyłącznie rolniczy“ autor cechę tę wyłączności chce nietylko nadać i dzisiaj—lecz zatrzymać na przyszłość... do pewnego przynajmniej czasu. Nie szan. autorze! dla takich konserwatywnych zachcianek przeminęła już pora. Dziś ogół, nie słuchając głosów... spóznionych poczyna już coraz jaśniej pojmować, że kraj nasz, jeżeli ma wydobyć się z ekonomicznej biedy, musi tak dobrze pamiętać o rolnictwie jak i o fabrycznym przemyśle, musi tak dobrze dbać o *własne* fakryki czy rękodzielnie jak niemniej rozszerzać i regulować swoje stosunki handlowe musi słowem trzy te podstawowe czynniki swego bytu mienia życia i siły równolegle rozwijać.

* * *

Odczyty popularne i... mniej popularne—idą dalszym porządkiem ściągając coraz większą liczbę słuchaczów. Szczególniej odczyty rzemieślnicze, dzięki dobrej woli przybywających prelegentów,—z nową i tym pewniejszą odżyły już siłą. Doznają niemniej powodzenia i odczyty na korzyść osad rolnych, mianowicie zaś, interesujące i urozmaicone doświadczeniami lekcyje pana Milicera „*o wodzie*“ zyskały jednozgodny poklask żywo zainteresowanej niemi publiczności. Powiodła się niemniej i prelekcyja p. Chomętowskiego „*o śnie* i *marzeniach sennych.*“ Zasługuje wreszcie na uwagę odczyt p. Prądzyńsklego: „Kobieta i wymiar kary w społeczeństwie,“ o tym jednak pomówimy oddzielnie. Słowem, sezon odczytowy jest w pełni swego rozwoju; masy słuchaczy karmią umysły żywym słowem nauki i to nietylko w postępowej Warszawie, ale co ważniejsza, dzieje się to samo i na zacofanej niegdyś(?)... prowincyi.

* * *

P. F. Ł. z Belzonzen pod Białą w Prusach wschodnich, odniósł się do nas listownie z prośbą, o pozwolenie przełożenia na język niemiecki—powieści oryginalnej pani Zofii Meller owej p. t. „Grochowe wianki“ wydanej przy Opiekunie Domowym jako dodatek za m. Styczeń, a nadto o zezwolenie przekładania na niemieckie niektórych dzieł z naszego wydawnictwa p. t *Wychowanie domowe*. Na zaszczytne to dla nas wezwanie—odpowiemy natychmiast po porozumieniu się z autorami dzieł do przekładu wybranych.

---

bywszy z Warszawy, cóż robi. Czy może korzysta z takiego rozwoju naszego piśmiennictwa, wskazującego tak obszerne drogi pracy i jej potrzebę, prenumeruje wspólnemi siłami dużo pism i książek, żeby choć wstępną pracą umysłową zapełnić długie dnia godziny, bo wieczory zapełni preferansik.

Ciekawa byłaby bardzo statystyczna cyfra prenumeratorów pism peryjodycznych każdej prowincyi, nie mogę jej podać dla Wołynia, ale w ciągu kilku miesięcy, rzucany interesami w najrozmaitsze zakątki Wołynia oile mogłem zauważyć, to oprócz „Bluszczu“ przez kobiety dla mód wypisywanego tu i owdzie ze zwyczaju z dziadka i pradziadka, wraz z kalendarzem, wypisywanej Gazety Warszawskiej a niedawno potrosze Wieku, gdzieniegdzie Kłosów, trudno bardzo spotkać się z Gazetą Rolniczą, Ekonomistą, Przyrodą i Przemysłem Niwą, Opiekunem Domowym, lub innym jakim poważnej treści pismem. Z pewnością, że niedawno podane w Opiekunie Domowym cyfry, prenumerowanych gazet w Radomiu samym i tylko przez kantor p. Surmackiego o wiele i wiele przewyższają cyfrę wszystkich gazet prenumerowanych przez cały Wołyń. Czymże się więc trudni nareszcie nasza młódź szlachecka, której liczne zastępy z nowego pokolenia, od paru lat dopiero wstąpiły i wstępują w poważne grono obywateli ziemskich? Ale oto niedawno przeminął karnawał. Urodzaj w tym roku na słomę szczególniej, był bardzo świetny u wyjątków zajmujących się jeszcze rolnictwem, kóp na ilość było dużo, ceny dobre, bliskość kolei ułatwia zbyt, żydzi zagwarantowani świeżo otwartemi sądami mirowemi łatwi są bardzo do pożyczki już tylko na 48 procentów... i szlachta nasza zwiększona świeżym zastępem młodego pokolenia z kilkoletniego letargu i uśpienia, jakby iskrą elektryczną przebudzona, poczuła nowe życie, i jako przejaw takowego, oto naraz w kilku powiatach nawet nie sąsiednich, bez żadnych porozumień się powstała myśl jedna, wielka! wywołana jakby wieszczym natchnieniem i co dziwniejsza z całą energiją i młodzieńczym zapałem w czyn wprowadzona; myśl wcale postępowa, wysnuta z ducha czasu pozytywnego myśl *składkowych* wieczorów tańcujących *na wsi* za opłatą 5-ciu 10-ciu i więcej nawet rubli od osoby. Z największą rozkoszą jaką mieliśmy w zapusty, zjeżdżają się o kilka i kilkanaście mil, mamy, ciocie i córeczki na wieczór tańcujący, muzyka znakomita, rozumie się żydowska, bo u nas na Wołyniu i sztuki piękne zagarnęli w swe ręce żydzi, młódź dziarska, daje świetne dowody rozumu w nogach, kolacyja znakomita, szampan się leje, ale w rezultacie tak jak i we wszystkim, ponieważ mamy tradycyjny wstręt nietylko do łokcia i wagi ale i do kredki i w dodawanie nie bardzo wierzymy, pokazuje się w końcu, że składkowe pieniądze nie pokrywają kosztów rozchodu, a więc na zakończenie balu dopełnienie składki i wesoła zabawa kończy się bardzo nie wesoło!... Jeden z takich balów dostarczył nawet pocieszającego dowodu, że nie tak przecie jesteśmy zacofani i umiemy korzystać z postępu, kilku bowiem postępowych dżentelmenów, naśladując zwyczaje miejskie tańczyło z szapoklakami pod pachą. Świetna ta innowacyja do zabaw wiejskich wprowadzona, oile napawała balsamem zadowolnienia i pychy szczęśliwych posiadaczy szapoklaków, o tyle upokarzała zacofanych, którzy zapomnieli zaopatrzyć się w tak niezbędne i *wygodne na wsi, podczas zimy*, okrycie najszlachetniejszej części naszego ciała.

Po tym fakcie któż zaprzeczy, że u nas na Wołyniu postęp idzie żółwim krokiem. Jeżeli więc pod jednym względem jesteśmy jak bracia Syjamscy, zbliżeni do mieszkańców okolic Kobrynia, to za to pod drugim choć względem, prześcignęliśmy ich znakomicie!.. Z tym wszystkim, choćby nawet i takie wieczorki tańcujące zawsze to przejaw jakiegoś ruchu społecznego i jakkolwiek smutny to i niewiele obiecujący początek przebudzenia, ale lepszy każdy ruch, jak martwy sen. Cieszmy się więc nadzieją, że przy tak ogólnym i różnorodnym krzątaniu się i pracy koło dobra ogólnego jakie w Królestwie widzieć się daje, może i nasz Wołyń choć leniwie, podąży za dobrym przykładem. Chęć pobudzenia ku temu głównie podyktowała mi tych kilka słów przykrej i ostrej prawdy

L. P.

ROZMAITOŚCI.

— Z wydanego na rok 1873 sprawozdania ministerstwa oświaty p. t. „Jahresbericht des k. k. Ministeriums für Cultus und Unterricht für das Jahr 1873, wyjmujemy następujące daty, odnoszące się do *stanu oświaty w Galicyi.* W uniwersytecie lwowskim było w roku 1873 profesorów 46 (22 zwyczajnych, 5 nadzwyczajnych, 6 suplentów, 2 adjunktów, 8 docentów i 4 nauczycieli) 932 uczniów, (255 teologów, 115 prawników i 162 filozofów), w tym 28 Niemców, 519 Polaków, 383 Rusinów, 2 Czechów. W krakowskim uniwersytecie było profesorów 69—31 zwyczajnych, 12 nadzwyczajnych, 4 suplentów, 11 asystentów, 11 docentów), 570 uczniów (23 techników, 224 prawników, 210 medyków i 113 filozofów,) w tym 2 Niemców, 3 Czechów, 551 Polaków, 14 Rusinów. Examin nauczycielski do szkół średnich zdało we Lwowie 9, w Krakowie 27; reprobowano we Lwowie 3, w Krakowie 6. W akademii technicznej we Lwowie było profesorów 18 (9 zwyczajnych, 2 suplentów, 7 adjunktów); uczniów 281, z tych 9 Niemców, 252 Polaków, 29 Rusinów, 1 Węgier, w instytucie technicznym w Krakowie 24 profesorów (3 zwyczajnych, 16 suplentów, 5 adjunktów), uczniów 357, z tych 1 Czech, 356 Polaków. W biskupim rzymsko-katolickim seminaryjum, w Przemyślu, profesorów 7, (2 zwyczajnych, 3 suplentów, 2 nauazycieli), uczniów 96; w zakładzie chirurgicznym we Lwowie, profesorów 9, uczniów 10 (na 2 i 3 roku). W szkole akuszerek we Lwowie, nauczycielka 1, uczennic 11.

— W d. 30 z. m. odbyło się w Poznaniu posiedzenie Tow. przyjaciół nauk, wydziału historycznego, na którym przewodniczący p. Zakrzewski, czytał rozprawę: „O wspólności rodowej i tworzeniu się nazwisk i herbów.“ W zajmującej tej rozprawie, której szczegóły ze źródeł urzędowych poczerpnięte, i na nich się opierają, autor wykazał wspólność rodową, która znajdowała swój wyraz we własności ziemskiej (opolach), dalej jakim sposobem powstawały nazwiska, a wreszcie herby, które mimo twierdzeń kronikarzy, jak udowadnia p. Zakrzewski, dopiero w końcu XIV wieku zaczęły właściwą przybierać cechę. Rozprawa ta drukowaną będzie w Rocznikach Towarzystwa.

— Pierwsze zebranie nauczycieli z wyższych zakładów naukowych księstwa Poznańskiego, zaprojektowane przez nauczycieli w Bydgoszczy, odbędzie się w Poznaniu w dniach 9 i 10 b. m. Oprócz wielu innych przedmiotów stoi na porządku dziennym tego zebrania projekt założenia stowarzyszenia nauczycieli wszystkich wyższych zakładów księstwa, celem rozbierania kwestyj naukowych.

— Sejm prowincyjonalny księstwa Poznańskiego ma się podobno zebrać w końcu maja r. b.

— Bilans Banku Polskiego za rok 1873 wykazuje *czyste zyski*, po odtrąceniu wszelkich kosztów, utrzymania administracyi i strat, w ilości 863,000 rs., przy uposażenin Banku wynoszącym 8,000,000 rs. kapitału.

Ogłoszenia.

KSIĘGARNIA

Celsa Lewickiego i Spółki

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 410.

Nabyła na własność przekład cennego dzieła niedawno zmarłego prof. *Quetelet'a* „O układzie społecznym.” Druk jego wkrótce się rozpocznie. Taż księgarnia zaopatruje się ciągle w nowe dzieła, powiększa i urozmaica dobór materyjałów piśmiennych, przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres księgarni i składu materyjałów piśmiennych wchodzące, oraz prenumeratę objętą tutejszemi katalogami. Katalog własny, niedługo wydany będzie.

KANTOR KSIĘGARSKI

SPÓŁKI KOLPORTACYJNEJ

W WARSZAWIE,

(Ulica Chmielna Nr. 8, od Nowego-Świątu 4 dom).

Załatwia wprost bezpośrednio, lub też za pośrednictwem swych kolporterów miejskich, oraz pp. agientów prowincyjonalnych, wszelkie obstalunki księgarskie i ekspedycyją pism peryjodycznych, upraszając o dokładne określenie żądanych rzeczy i adresu.

Katalogi na żądanie wysyłają się *franko* pod opaską; niemniej znajdują się w zapasie u kolporterów i w każdej agienturze.

Dotychczas agientury ustanowione zostały w następujących miejscowościach:

GUBERNIJA WARSZAWSKA. — Radziejów, W-ny Eichler Leonard.

GUBERNIJA PŁOCKA. — Płock, W-ny Kamocki; Ciechanów, W-ny Rajkowski; Mława, Wny Bohuszewicz M.

GUBERNIJA SUWAŁKSKA. — Kalwaryja, W-ny Psarski Hipolit.

GUBERNIJA SIEDLECKA. — Włodawa, W-ny Domański Seweryn.

GUBERNIJA LUBELSKA. — Kraśnik, W-ny Przegaliński R. A.; Olbięcin, W-ny Kowalski Tadeusz.

GUBERNIJA KIELECKA.—Kielce, W-ny Płoski Arkadyjusz; Pińczów, W-ny Wiszniewski i Sp.

GUBERNIJA PIOTRKOWSKA. — Piotrków, W-ny Tchórzewski E.; Dąbrowa górnicza, W-ny Kwiecień F.; Brzeziny, W-ny Pawłowski Mikołaj.

Z wydawnictwa naszego 25 tomów wyszły:

1. CO WYCHOWANIE Z DZIECKA ZROBIĆ MOŻE I POWINNO. — 2. NAUKA O RZECZACH. — 3. NAUKA CZYTANIA. — 4. JAK UCZYĆ HISTORYI.

W tych dniach wyjdzie: **„Przewodnik do gimnastyki higijenicznej”** przez *Stanisława Majewskiego.*

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Wydawca i Redaktor HENRYK PERZYŃSKI.